

Autorka powieści *Pan Drake*

LENA M. BIELSKA

We've Just
FRIENDS



Copyright © 2023
Lena M. Bielska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Agata Bogusławska
Karolina Piekarska
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek
Autor ilustracji:
Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-593-9

LENA M. BIELSKA

**WE'RE JUST
FRIENDS**

OŚWIĘCIM 2023

W książce występuje wątek zaburzeń odżywiania.

1. Dyniowe latte



Violet

Z delikatnym uśmiechem macham Ace'owi, gdy lekko unosi dłoń znad manetki. Co prawda ma kask i zasuniętą szybkę, więc nie widzę, czy również się uśmiecha, ale pewnie tak. Teraz w końcu nikt nie może zobaczyć jego dołeczków w policzkach, więc nie musi utrzymywać maski dupka.

Dziwak.

Ale i tak go uwielbiam.

Odwracam wzrok w stronę dziewczyn. Mimo że Ace znika mi z pola widzenia, do moich uszu nadal dociera odgłos pracującego silnika jego ukochanego harleya, ale to nic dziwnego – to bydlę jest cholernie głośne.

– Nie rozumiem, dlaczego się z nim przyjaźnisz. – Nina krzywi się, jakby powąchała coś nieświeżego.

‘Lubię go. – Wzruszam ramionami.

Ani trochę nie przejmuję się jej komentarzem. Mówi to nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz.

Odkąd Ace przeprowadził się do Fayetteville – czyli jakieś dwa lata temu – moje przyjaciółki nieustannie wyrażają negatywne opinie na temat naszej znajomości. Na początku może próbowałam zmienić ich podejście, ale

w końcu się poddałam; szczególnie że Ace ma to w głębokim poważaniu albo – jakby to ujął – „głęboko w dupie”.

– Przecież to zwykły robol, a do tego złodziej – dodaje Mila. – Riley wspominał, że rok temu Ace został oskarżony o kradzież telewizora w jednym z domów, które remontował.

Parskam śmiechem i kręcę głową, posyłając jej rozbawione spojrzenie.

– Riley tydzień temu powiedział, że się z nim przespałam – przypominam idiotyczny żart jej głupiego brata. – Więc niespecjalnie interesują mnie rozsiewane przez niego ploteczki.

– Ale to nie są plotki! – oponuje Mila. – Przecież doskonale widziałas, że policja zawinęła Ace’a!

Przewracam ostentacyjnie oczami.

– Tak. Zawinęli. A godzinę później wypuścili, bo okazało się, że ktoś złożył fałszywy donos. – Pukam się w środek czoła, a kiedy Nina otwiera usta, unoszę dłoń. – Czy możemy zmienić temat? Nie mam ochoty wysłuchiwać tych głupot.

Mila i Nina spoglądają po sobie, marszcząc nieznacznie brwi – nie widać jednak żadnych zmarszczek. Skórę mają tak napiętą i gładką po zabiegach kosmetycznych, że z lupą można by szukać niedoskonałości.

– No dobra – mruczą pojednawczo.

Uśmiecham się z ulgą i zerkam na złoty zegarek.

Szlag. Za pięć minut zaczynają się pierwsze zajęcia!

Poprawiam pospiesznie torbę na ramieniu i spoglądam tęsknym wzrokiem w stronę kawiarni majaczącej w oddali.

Cholera. Na pewno nie zdążę kupić sobie kawy.

– Muszę lecieć na zajęcia! – Cmokam je w policzki i znikam we wnętrzu katedry.

Po drodze do sali, w której mam następne zajęcia, piszę do Ace’a. Raczej nie przeczyta wiadomości w ciągu najbliż-

szych piętnastu minut, ale przynajmniej wyleję z siebie frustrację.

Violet: Następnym razem się nie spóźnij. Przez Ciebie nie zdążyłam kupić sobie kawy.

Gdy tylko wiadomość zostaje wysłana, chowam telefon do torby i popycham drzwi. Sala jest już w większości zajęta, ale na szczęście wykładowcy jeszcze nie ma. Oddecham z niemałą ulgą.

Nikt nie chciałby podpaść Westowi. Mogłoby się wydawać, że jako najmłodszy profesor na uczelni będzie przychylny studentom – nic bardziej mylnego. Ten człowiek chyba czerpie satysfakcję z niszczenia nam życia.

Opadam tyłkiem na swoje miejsce niedaleko schodów i wypakowuję laptop. Telefon wyciszam i odkładam na brzeg stolika, ale ekranem do dołu – żeby nie kusiło mnie, by na niego zerkać. Muszę być w pełni skupiona na wykładzie.

Monolog profesora Westa na temat ustroju politycznego przerywa donośne skrzypienie drzwi.

Podnoszę głowę znad laptopa i otwieram szeroko oczy ze zdumienia na widok Ace'a stojącego w progu. W jednej ręce trzyma kubek ze Starbucksa, a w drugiej czarno-fioletowy kask. Z rosnącym przerażeniem obserwuję, jak wchodzi do sali, jakby był u siebie. Jego pobrudzone spodnie robocze szeleszczą przy każdym kroku.

– A pan to...? – Profesor unosi brew z zaciekawieniem. Tylko lekkie drgnięcie mięśnia jego szczęki świadczy o tym, że jest zirytowany.

Każdy wie, że bardziej od spóźnialskich nie lubi tylko tych, którzy przeszkadzają mu w prowadzeniu zajęć.

Każdy to wie, ale oczywiście nie Ace.

A nawet jeśli wie, to... Cóż...

Jego kolejne słowa potwierdzają, że ma to w dupie.

– Ja tylko na chwilę, proszę sobie nie przeszkadzać – odpowiada Westowi, nie spoglądając na niego nawet na ułamek sekundy.

Serce mi przyspiesza, a policzki oblewają się szkarłatnym rumieńcem, bo ten wariat wchodzi nonszalancko po schodach, kierując się w moją stronę. Nie uśmiecha się, gdy na brzegu blatu, tuż obok mojego telefonu, odstawia kubek z moim imieniem zapisanym markerem. Spojrzenie jednak ma ciepłe – jak zwykle, gdy na mnie patrzy.

– Smacznego – rzuca, po czym robi coś, czego nienawidzę, a on doskonale o tym wie: mierzwi mi włosy i zbiega po schodach z cichym śmiechem, którego chyba nikt poza mną nie słyszy.

Ta sytuacja nie trwa dłużej niż dwie minuty, ale dla mnie jest wiecznością. Przelykam z trudem ślinę i spoglądam wprost w oczy profesora.

Irytacja się z nich niemal wylewa.

Czerwienieją mi koniuszki uszu. Wyczuwam na sobie spojrzenia większości studentów obecnych na sali.

Och, Boże, jak ja nienawidzę być w centrum uwagi. Zabiję Ace'a. Przysięgam. Ukatrupię go. Własnoręcznie. Nawet nie będę się przejmować, jeśli ubrudzę krwią swoją ulubioną białą koszulę.

– Panno Donovan, następnym razem, jeśli pani chłopak postanowi dostarczyć pani kawę, proszę opuścić cicho salę.

Otwieram szeroko oczy.

– To nie jest mój...

– Nie obchodzi mnie, czym dokładnie jest wasza relacja – przerywa oschle mój cichy protest. – Moje zajęcia to nie

klub miłośników kawy. – Chrząka i wskazuje dłonią prezentację. – Wracając do tematu...

Zamorduję go z zimną krwią.

Kiedy tylko West odwraca ode mnie wzrok, a studenci wracają do gapienia się na ekran, w okamgnieniu zgar-niam telefon z blatu. Moje kciuki poruszają się po ekranie z prędkością światła, gdy wystukuję wiadomość do Ace'a.

Violet: Co Ci strzeliło do głowy?! Jeśli przez Ciebie West się na mnie uweźmie, powyrywam Ci nogi z dupy!

Przygryzam wewnątrz policzka, gdy wiadomość zostaje od razu przeczytana. Zupełnie tak, jakby Ace na nią czekał. Para chyba bucha mi z uszu na widok jego odpowiedzi.

Ace: Napij się kawki. Bez kofeiny wychodzi z Ciebie pa-skuda.

Sapię cicho i wściekle stukam po ekranie.

Violet: Zabiję Cię! Przysięgam!

Ace: Z przyjemnością będę czekać na Twoje próby, pa-skudo.

Violet: I przestań tak na mnie mówić!

Ace: Wypij kawę.

Jestem bliska wybuchnięcia krzykiem, ale udaje mi się go w sobie zdusić. A potem dociera do mnie, że w sali nastąpiła grobowa cisza.

Z ociąganiem podnoszę głowę i... przerażona, zauwa-żam, że Westa nie ma przy mównicy. Z mocno bijącym ser-cem spoglądam w prawo.

Przetykam z trudem ślinę, napotykać chłodne spojrze-nie profesora.

Och, Boże.

Otwieram usta, ale on jest szybszy.

– Proszę opuścić salę – mówi oschle i rusza w dół scho-dów.

– Ale...

– Natychmiast! – rozkazuje ostro, nawet się nie odwracając. – Mój czas jest zbyt cenny, żebym go marnował na kogoś, komu nie zależy na wiedzy.

– Ale... – Milknę w tej samej chwili, w której otwiera drzwi i posyła mi sugestywne spojrzenie.

Wcześniej miałam czerwone policzki i uszy. Teraz już chyba nawet dekolt i szyja pokryte są szkarłatem. Zawstydzona, spuszczam głowę i szybko zgarniam swoje rzeczy do torby. Drżącą ręką chwytam ciepły kubek i na miękkich nogach zbiegam po schodach. Mijając Westa, nie podnoszę głowy, ale mamroczę ciche przeprosiny.

– Proszę się przygotować z dzisiejszego tematu zajęć we własnym zakresie – rzuca mi na odchodne, a następne, co słyszę, to głośne trzaśnięcie drzwiami i przekręcenie klucza w zamku.

Opieram się plecami o ścianę i zaciskam mocno powieki, żeby się nie rozplakać. Nie, nie ze smutku, tylko z wkurwienia. Oddycham szybko, gwałtownie wciągając powietrze do płuc. Wbijam paznokcie w wolną dłoń, żeby jakoś opamnować nieprzyjemne dreszcze przebiegające po ciele.

Nie wiem, ile minut mija, ale wreszcie nastaje moment, w którym moje mięśnie się rozluźniają.

Spokój nie trwa jednak długo, bo zaraz dociera do mnie rozbawiony głos Ace'a:

– Wywalił cię?

Podnoszę głowę i posyłam mu rozwścieczone spojrzenie.

A jego twarz jak zwykle wygląda niczym wykuta ze stali. Zero mimiki. Czegokolwiek. W zielonych oczach tańczą iskierki rozbawienia, ale od całej reszty biją chłód i obojętność.

Gdybym nie znała go lepiej, pomyślałabym, że właśnie się nade mną znęca. Ale wiem, że tego nie robi, po prostu

ma inne priorytety w życiu i nie rozumie, dlaczego tak zależy mi na studiach.

– Zabiję cię – warczę i walę go pięścią prosto w tors. – Jeśli on mnie udupi, to cię wypatroszę!

Ace unosi brew i przechyla lekko głowę, jakby z zaciekawieniem.

– A w jaki sposób byś to zrobiła? Nożem do masła? – rzuca ze śmiechem.

Zaciskam zęby i pryham, po czym bez słowa go wymijam. Nawet upicie łyka kawy – mojej ulubionej dyniowej latte, tak na marginesie – nie pomaga w uspokojeniu nerwów. Żwawym krokiem kieruję się do wyjścia, nie zważając, że Ace za mną krzyczy.

– Ej, strzeliłaś focha?! – Ściska mnie lekko za ramię i odwraca w swoją stronę.

Robi to jednak tak niespodziewanie, że machinalnie mocniej ściskam kubek w dłoni. Wieko wyskakuje, a zawartość wylewa się na moją białą koszulę.

Tę ulubioną.

Jedno zerknięcie na rozszerzone oczy Ace'a wystarcza, żebym już wiedziała, że właśnie w tym momencie dociera do niego powaga sytuacji.

– Kurwa – sapie.

Posyłam mu mordercze spojrzenie, podczas gdy on zrzuca z ramion skórzaną kurtkę i zarzuca mi ją na ramiona.

– Cycki ci widać.

Ręce mi opadają.

Dosłownie.

Wylewam przy tym resztę kawy na schody i wpatruję się beznamiętnym wzrokiem w Ace'a, ale nic nie mówię. Zupełnie nic. Milczę, bo mnie zatyka. Ja wiem, że on ma kompletnie inne podejście do życia niż ja, ale czasem za-

chowuje się jak gówniarz, który nie dba zupełnie o nic. A jest ode mnie starszy o cztery lata, na litość boską!

– Zapłacę ci za pral...

– Daruj sobie – mamroczę i wyrzucam pusty kubek do kosza. Przy okazji poprawiam kurtkę i zapinam ją niemal pod samą szyję, żeby ukryć plamę wielkości Grenlandii.

Natychmiast otula mnie przyjemny zapach Ace'a – mieszanka drewna, dymu i benzyny. Jakkolwiek dziwnie to nie brzmi, on naprawdę dobrze pachnie. I chyba tylko ten zapach sprawia, że nieco się uspokajam. No i to, że ten idiota wyřęcza sprzątaczkę i zmywa kawę, którą – przez niego! – rozlałam.

– Kupię ci nową – mówi ze skrucną tuż po tym, jak odaje mopa i wiadro, a na koniec wylewa na dłonie żel antybakteryjny.

Świr.

– Już chyba nie potrzebuję kofeiny. Wystarczająco mnie wnerwiłeś.

– Powiedziałbym, że nie chciałem, ale... – Milknie, unosząc nieznacznie kącik ust.

– Jezu, jak ja nienawidzę tej twojej prawdomówności! – Wyrzucam ręce do góry. – Nie mógłbyś czasem skłamać i choć przez chwilę udawać, że jest ci przykro?

Śmieje się cicho.

– Ależ jest mi przykro. Lubię tę koszulę.

– Ace... – Wzdycham ciężko, zaciskając palce na nasadzie nosa. – Ty jesteś niereformowalny.

– Ale i tak mnie kochasz, moja słodka Dyrńko.

Odskakuję od niego w tej samej chwili, w której wsuwa mi palce we włosy. Walę go pięścią w ramię i celuję palcem wskazującym w twarz.

– Jeszcze raz zmierzwisz mi włosy, a przysięgam na Boga, że przebiję ci opony w tej twojej małej bestyjce! – Staram się zachować poważny wyraz twarzy, ale to nie jest takie proste, kiedy w jego oczach błyska panika, a kpiący uśmiešek znika z ust. – Co? – kpię. – Teraz się boisz?

– Jesteś diabolicą.

– To już nie paskudą? – Unoszę brew.

– Paskuda jest zarezerwowana na momenty, w których jesteś niezdolna, ale nie grozisz mojej dziecince.

– Och, no widzisz... – Cmokam i uśmiecham się słodko.

– Może sprawdzę, czy da się nożem do masła przeciąć...

– Nawet nie kończ tego zdania! – protestuje, zatykając mi usta szorstką dłonią.

Liżę jej wnętrze, a Ace natychmiast zabiera rękę. Nienawidzi, gdy to robię, ja natomiast nie przejmuję się zarazkami. Więcej jest ich pewnie na plastikowych wieczkach od kawy.

– To mnie nie wnerwiał – burczę i ruszam w dół schodów.

– A teraz odwieź mnie do mieszkania. Muszę się przebrać.

– Tak jest, królowo! – Salutuje.

– Jezu... – mamroczę do siebie. – Przypomnij mi, dlaczego ja się z tobą przyjaźnię, Ace – proszę, gdy pomaga mi wsiąść na motocykl.

– To proste – odpowiada luźno. – Kochasz moją szczerość i nie potrafisz sobie wyobrazić życia beze mnie. Wiesz... byłoby zbyt nudne i pospolite.

Nie odpowiadam mu. Nie dlatego, że się nie zgadzam i nie mam ochoty na kłótnię. Nie. Nie odpowiadam, bo ma rację.

Naprawdę nie potrafię wyobrazić sobie bez niego życia. Jest chyba jedynym człowiekiem, u którego ze świecą szukać fałszywości.

2. Nigdy nie sypiaj z klientkami



Ace

– Ej, Walker? – Głos Mike’a dociera do mnie przez drażniący uszy hałas szlifierki.

Wyłączam urządzenie i odwracam się w stronę kumpla. Przecieram przedramieniem pyłek z okularów ochronnych, żeby zobaczyć coś więcej niż tylko pieprzoną mgłę. Nienawidzę tej roboty, ale dzięki niej mogę przynajmniej opłacić klitkę niedaleko wypaszonego mieszkania Violet.

– Co jest?

Sięgam po wodę i upijam kilka łyków. Niby mamy wrzesień, ale jest gorąco jak w cholernym piekle.

– Dwa tygodnie temu wstawiałeś drzwi do garderoby w domu...

– ...przy Nelson Drive. Pamiętam – kończę za niego, kiwając głową. – Coś z nimi nie tak?

– Właśnie dzwoniła właścicielka i zgłosiła, że nie da się ich otworzyć. Możesz do niej podjechać?

Wzdycham i spoglądam na stos nieoszlifowanych desek, a potem z powrotem wbijam wzrok w Mike’a.

– Jeśli tam teraz pojadę, to nie wyrobię się dziś z robotą, a Nicholas miał bejcować.